TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 20 (112) Rok III

CENA 20 MLS.

M. P. 19 MAJA 1946 R.

ZAGADYWANIE RZECZYWISTOŚCI

Paryska konferencja ministrów spraw zagranicznych pracuje w pocie czoła i przeżywa zmienne nastroje: raz się wydaje, że już się kończy fiaskiem zupełnym, to znów — przed upartymi poszukiwaczami harmonii z Rosją Sowiecką — migocą złudne nadzieje, że jednak zdołają znaleźć „sposób" na rozwiązanie tej kwadratury koła. Ale bez względu na to, jak wygląda przebieg konferencji z dnia na dzień, ma ona wymowę głębszą i bardziej zasadniczą. Bowiem konferencja paryska, jak każda konferencja, w której biorą udział mocarstwa zachodnie i Rosja Sowiecka, pokazuje i potwierdza, że są to dwa Światy i że to, co je „łączy" — to nieprzejednany antagonizm ideałów, poglądów, interesów.

Jednym z najważniejszych zagadnień, będących na porządku dziennym konferencji, jest sprawa traktatu pokojowego z Włochami — sprawa w równej mierze doniosła z punktu widzenia politycznego Europy, jak i skomplikowana. Włochy — to problem Morza Śródziemnego. Włochy — to zazębienie o problem bałkański. Włochy — to czynnik potencjalnego oddziaływania politycznego poprzez Austrię na świat niemiecki. Ale przede wszystkim i nade wszystko Włochy — to Rzym, a więc ostoja ludzkości, czerpiącej swą najgłębszą treść kulturalną z dwóch tysięcy lat chrześcijańskiej epoki. Nie dziw więc, że przede wszystkim o Włochy idzie ostra gra pomiędzy Europą i Azją w politycznym tych słów znaczeniu.

Traktat z Włochami napotyka na trudności bardzo wielkie. Przede wszystkim sprawa odszkodowań wojennych. Sowiety domagają się od Włoch reparacji tak olbrzymich, że nie jest rzeczą możliwą, aby kraj zubożały był w stanie je spłacić z własnego dochodu społecznego. W praktyce oznaczałoby to, że Włochy miałyby płacić Rosji z kredytów udzielonych im przez państwa anglosaskie, czyli według wszelkiego prawdopodobieństwa — ostatecznie na koszt państw anglosaskich. Przyjęcie tej koncepcji jest oczywiście niemożliwe ani dla W. Brytanii ani dla St. Zjednoczonych. Finansowanie Rosji Sowieckiej, będącej wrogiem świata zachodniego, przypominałoby do złudzenia błąd, popełniony przez państwa anglosaskie po pierwszej wojnie światowej, gdy swemi krótkowzrocznemi i długoterminowemi kredytami sfinansowały one rewanż niemiecki roku 1939. Ale Rosja twardo stoi przy swoich żądaniach, to też konferencja w imię „nakazu harmonii" szuka form załatwienia tej sprawy polityczno-finansowej.

Druga trudność — to sprawa kolonii włoskich. Co zrobić z nimi? Prawda, że Włochy były uczestnikiem osi, ale również jest prawdą, że dość wcześnie i chętnie zdradziły swą zdradziecką spółkę z Hitlerem i wykazały czynny żal i skruchę pomagając aliantom w ostatniej fazie wojny. Nie mówi się więc o odebraniu Włochom ich kolonii — mówi się raczej o znalezieniu formuły administracyjno-politycznej, któraby i Włochów zadowolić mogła i zwycięskim aliantom dawała zabezpieczenie ich interesów. Ale znów pojawia się Rosja. Żąda ona wyłącznego protektoratu na Trypolitanią, co nazywa „powiernictwem". Rosja żąda także — z równą niesłusznością — udziału w powiernictwie nad Erytreą. Rosja żąda dalej udziału w opiece nad wyspami Dodekanezu. I to są w a r u n k i, pod którymi gotowa jest podpisać traktat pokojowy z Włochami.

Ale W. Brytania nie może się na to zgodzić, gdyż usadowienie się Sowietów w basenie Morza Śródziemnego prowadziłoby ostatecznie do upadku Imperium. Co więcej: gdy mowa o problemie Morza Śródziemnego, to wiąże się z nim nie tylko sprawa bytu Imperium — tu w ogóle bije „Anglosasów godzina", jak to napisał przed 40 laty Amerykanin, generał Homer Lea, który — odnośnie zainteresowań brytyjskich — stwierdził ponadto: „Gdyby Indie nie leżały tam, gdzie leżą, nie byłoby Imperium Brytyjskiego... Anglia nigdy nie może pozwolić, aby Rosja przekroczyła linię Kabul—Teheran, lub aby Niemcy przekroczyli linię Port Said—Teheran". A oczywiście zagrożenie Indii jest zupełnie identyczne, gdyby Sowiety znalazły się w północnej Afryce lub na wyspach Archipelagu greckiego. Dlatego W. Brytania nie może dopuścić do tego, aby złamane zostały zasadnicze linie jej obrony przed atakiem rosyjskim. I dlatego wszystko, co ma związek z obroną Indii jest rzeczą, która w istocie swej nie podlega przehandlowaniu, natomiast powiększać musi nieuchronnie antagonizm brytyjsko-sowiecki w stopniu proporcjonalnym do siły, z jaką Sowiety pchają się na Morze Śródziemne.

Wreszcie sprawa Triestu. Pełnomocnik Stalina, p. Tito, żąda włączenia Triestu do Jugosławii. Ale Triest jest głównym portem Europy południowo-wschodniej. Sprawa Triestu jest nie tylko sprawą Włoch: jest sprawą Europy i Europa nie może dopuścić do tego, by Triest dostał się w sowiecką strefę wpływów. Dlatego Triest jest istotnym punktem tarcia pomiędzy Anglosami i Rosją Sowiecką.

■

Drugim wielkim, poza sprawą Włoch, tematem konferencji paryskiej jest zagadnienie traktatów pokojowych z pomniejszymi satelitami Niemiec: z Węgrami, Rumunią, Bułgarią. W ustosunkowaniu się do nich widać, jak na dłoni, różnicę ujmowania politycznych Europy przez Anglosasów i przez Rosję Sowiecką. Anglosasi proponują wycofanie wojsk sowieckich z Bułgarii. Ministrowie Bevin i Byrnes zgłosili na konferencji paryskiej ostro sformułowany wniosek o wycofanie w s z y s t k i c h w o j s k s o w i e c k i c h z tego kraju. Ale Mołotow sprzeciwił się temu, motywując konieczność pozostania wojsk tym, że posiada ono żywotne znaczenie dla sowieckich linii komunikacyjnych. Mołotow sprzeciwił się też wnioskom Bevina i Byrnesa o zmniejszenie odszkodowań wojennych Węgrom. Mołotow sprzeciwił się wnioskom Bevina i Byrnesa o udostępnienie Dunaju dla wszystkich krajów, przez które rzeka ta przepływa, twierdząc, że naruszałoby to suwerenność Rumunii. Mołotow sprzeciwił się wnioskowi Bevina i Byrnesa, by wszystkie kraje sojusznicze mogły zawierać układy handlowe z byłymi satelitami Osi. Wreszcie Mołotow sprzeciwił się wnioskowi przedstawicieli państw zachodnich o równy dostęp do surowców tych krajów, które przedtem były satelitami Osi, a obecnie mają wejść do rodziny wolnych demokratycznych narodów.

Jak widać z tego zestawienia, rząd sowiecki traktuje Węgry, Bułgarię i Rumunię jako integralne części imperium sowieckiego, przyczym ogólną jego myślą przewodnią w polityce w stosunku do tych krajów jest niezmniejszanie ich potencjału wojennego i zachowanie go wyłącznie na rzecz Rosji Sowieckiej. Nie może być inaczej: wszak kraje te są dziś faktycznie częściami imperium sowieckiego, i o ile pozostaną w dzisiejszych warunkach politycznych, to w przyszłej wojnie będą walczyły po stronie Sowietów

(Dokończenie na str. 4.)



W dniu święta narodowego 3 maja Dowódca JWSW gen. bryg. Józef Wiatr dokonuje przeglądu oddziałów.

W POLSCE i O POLSCE

ZNÓW SPRAWA WOJSKA

Po wręczeniu nam sławetnych „dwóch dokumentów" sprawa wojska polskiego ucichła i zdawało się, że przestała niepokoić „największą demokrację świata". Ale ostatnio znów odżyła. Rozgłośnia londyńska BBC podała, że „rząd polski" przesłał rządowi brytyjskiemu notę protestacyjną, żaląc się na zwłokę w demobilizacji żołnierzy polskich zagranicą, pozostających pod dowództwem brytyjskim. Nota stwierdza, iż rząd brytyjski przewleka wykonanie wziętych na siebie zobowiązań oraz, że wśród wojsk polskich we Włoszech i w Anglii znowu prowadzona jest propaganda za niepowracaniem do Polski. „Rząd polski" domaga się od rządu brytyjskiego natychmiastowego wejrzenia w tę sprawę oraz wydania jaknajrychlejszych zarządzeń w kierunku demobilizacji tych żołnierzy polskich, którzy dotychczas pozostają pod dowództwem brytyjskim.

BBC dodaje od siebie, że poważna większość owych 180 tys. żołnierzy polskich, przebywających dziś za granicą, a pozostających pod dowództwem brytyjskim, nie chce wrócić do Polski i brytyjskie władze centralne mają już o tym dokładne wiadomości.

Tygodnik „The Catholic Times" donosi: „W Szkocji mniej niż 3% żołnierzy polskich wyraziło zgodę na powrót do kraju. W zachodnich Niemczech procent ich jest jeszcze mniejszy i wynosi zaledwie 0,5%. Jeszcze mniejszy odsetek wykazały polskie lotnictwo i marynarka wojenna. We Włoszech gwarancje warszawskie zostały potraktowane przez żołnierzy polskich z zupełną obojętnością. Przeciętnie biorąc, mniej niż 2% żołnierzy polskich zadeklarowało powrót do kraju.

„Przyczyny, dla której wezwanie rządu brytyjskiego nie odniosło skutku — pisze korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian" — nie należy szukać ani w braku patriotyzmu żołnierzy polskich, ani też w braku zrozumienia, iż Polska potrzebuje rąk do pracy dla odbudowy kraju. Odpowiedzialność za odmowę powrotu do kraju spada głównie na rząd warszawski, m. in. z tego powodu, że Warszawa nigdy uroczyście nie zgodziła się na gwarancje, wyszczególnione w dokumencie rozdanym żołnierzom polskim".

„Manchester Guardian" słusznie twierdzi, iż wina leży po stronie rządu warszawskiego, ale myli się, że przyczyną niepowracania jest takie czy inne sformułowanie gwarancji. Istotna przyczyna leży w tym, że nie chcemy wracać do okupowanej Polski, i że decyzją naszą jest dalej walczyć o Polskę wolną od okupanta. Gdy nasza polityka i służba żołnierska, zastąpione lepszą koniunkturą międzynarodowej przyszłości, usuną z ziemi polskiej okupanta sowieckiego — wtedy wrócimy.

Zresztą co się tyczy samych „gwarancji bezpieczeństwa", to warto przypomnieć debatę, jaka odbyła się w Izbie Lordów na tle oświadczenia ministra Bevina, złożonego w dniu 20 kwietnia br. w Izbie Gmin. Lord Saltoun stwierdził w tej debacie, że jedna z dwóch rzeczy musiała się zdarzyć: albo rząd JKM został oszukany, albo w swym usilnym dążeniu do pozbycia się wielkiego kłopotu mógł sądzić, że otrzymał zapewnienia, które być może, w rzeczywistości nie całkiem otrzymał.

Na podstawie dotychczasowego rozwoju rzeczy można już stwierdzić z całą pewnością, że przygniatająca większość żołnierzy polskich zdecydowała nie wracać do Polski w obecnych warunkach politycznych. A stało się to bez żadnej propagandy ze strony naszych władz wojskowych. „Generał Anders, dowódca wojsk polskich we Włoszech, dotrzymał przyrzeczenia, udzielonego premierowi Attlee i ministrowi Bevinowi odnośnie nieprzeszkadzania w podejmowaniu decyzji (repatriacyjnych) przez jego żołnierzy", jak stwierdza rzymski korespondent gazety palestyńskiej „Haaretz".

Dziesiątki pogłosek obiegają na temat urządzenia przyszłości żołnierzy polskich, którzy nie wracają obecnie do kraju. Z wiadomości, zasługujących na większe zaufanie, warto zacytować informacje BBC, że rząd brytyjski pozostaje w kontakcie z dominiami, rządem Stanów Zjednoczonych i niektóremi krajami europejskimi w sprawie przyszłych losów zdemobilizowanych żołnierzy polskich. Ale cokolwiek będzie, my wiemy jedno i to wiemy napewno: jeżeli dobrze będzie z Polską, to dobrze będzie i z nami osobiście. Nie przestaniemy nigdy bronić słusznych praw Polski.

ZAWSZE KAPITULACJA

Korespondent „Timesa" donosi z Warszawy, że Mikołajczyk i jego stronnictwo przeszło do otwartej opozycji, powstrzymując się od głosowania nad votum zaufania dla rządu. Wydaje się jednak, że doniesienia tego korespondenta jak i innych korespondentów brytyjskich, nie były ścisłe i, że PSL powstrzymało się od głosowania tylko odnośnie tej części wniosku, która dotyczyła jego działalności, głosując natomiast za votum zaufania dla rządu. Przypuszczenie to wydaje się potwierdzać konferencja prasowa Mikołajczyka z korespondentami zagranicznymi w Warszawie.

„Manchester Guardian" pisze: „Stwierdzając, że pozycja jego w rządzie stała się trudna Mikołajczyk oświadczył, że nie ma zamiaru ustąpienia pomimo gwałtownych ataków przeciwko niemu w „Krajowej Radzie Narodowej" i prasie rządowej. ...Wszedłem do rządu — mówił — w wyniku porozumienia w Moskwie w kwietniu zeszłego roku. Zamierzam pozostać w rządzie, o ile inni nie zerwą tego porozumienia, którego częściowo i tak zresztą nie dotrzymują. Gdy wszedłem do rządu w Moskwie, uczyniłem to z mocnym zamiarem pozostawania w nim do czasu, gdy odbędą się wolne i nieskrępowane wybory i pozostanę w nim tak długo, aż zostaną one przeprowadzone".

Powyższe oświadczenie Mikołajczyka jest mieszaniną pierwiastków zdrady i naiwności politycznej. Przede wszystkim uderza fakt ponownego powoływania się na układ moskiewski. Układ ten już w samym momencie swego powstania uważany był przez cały naród polski za akt obcy, wrogi i antypaństwowy, a w toku wielu miesięcy, które od jego podpisania upłynęły okazało się, że na zawsze pozostanie przedmiotem nienawiści Polaków. Tymczasem p. Mikołajczyk dalej nań się powołuje. To zdrada. Naiwnością zaś jest twierdzenie o woli pozostania w rządzie aż do czasu, gdy się odbędą wolne wybory. Każde dziecko polskie rozumie, że wybory takie pod bolszewickim panowaniem nigdy się nie odbędą, jak również oczywistym jest, że p. Mikołajczyk wcześniej zostanie zlikwidowany niż zlikwiduje swój upór pseudodemokratyczny i swoją dziecinną wiarę w wartość „taktyki" kapitulacyjnej.

Komuniści nazywają p. Mikołajczyka agentem Churchilla, a p. Mikołajczyk tłumaczy korespondentowi „Manchester Guardian": „Nie jestem żadnym obcym agentem, jestem agentem narodu polskiego, jego wolności i niepodległości". Jest zrozumiałe, że komuniści nazywają Mikołajczyka agentem Churchilla: odgrywają się na nim za to, że nie zasłużył sobie na zaufanie, jako agent polityki Stalina, który go powołał do „rządu". My mamy do stwierdzenia tylko jedno: p. Mikołajczyk rozpoczął swój światowy wzlot polityczny, jako realizator cudzej woli politycznej i pozostaje nadal realizatorem cudzej woli politycznej; to wyłącza możliwość, aby był agentem narodu polskiego i jego niepodległości.

Dzielnie sekunduje Mikołajczykowi p. Stańczyk, który na dorocznym zebraniu rady zarządzającej UNRRA w Atlantic City oświadczył, że Polska chce budować swą przyszłość w oparciu o Rosję.

Jest rzeczą znamienną, że ci „polscy politycy" zupełnie nie widzą rzeczywistości, która w Polsce istnieje. A rzeczywistość tę widzą — cudzoziemcy. Tygodnik „Truth" wyraża zdziwienie, że Anglosasi uważają za celowe wywieranie nacisku w kierunku rozpisania wyborów w Polsce. „Mężowie stanu na Zachodzie powinni wiedzieć — pisze angielski tygodnik — że Rosja nie ma zamiaru rozluźnić żelaznego uścisku, w którym znajduje się ten nieszczęśliwy kraj. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że nawet gdyby wybory przyniosły druzgocące zwycięstwo PSL — nic się nie zmieni. Rosja, działająca za pośrednictwem tajnej policji, pozostanie nadal decydującą potęgą. To, co się stało na Węgrzech, może się powtórzyć w Polsce. Marionetki sowieckie trzymać będą w swych rękach kluczowe stanowiska i stosować terror celem nadzorowania postępowania stronnictw większości. Takie wyrażenie, jak „wolne wybory" lub „demokracja" nie mają żadnego znaczenia w krajach opanowanych przez Sowiety".

„Economist" pisze, że w Polsce rząd opanowany jest przez komunistów i popierany przez Rosję, przyczym stwierdza, że tacy działacze jak Mikołajczyk w Polsce i Maniu w Rumunii są bezsilni. Jak długo stronnictwo chłopskie znajduje się w rządzie, tak długo komuniści atakują je od wewnątrz, a gdy występuje z rządu, natychmiast pasuje się je na białogwardzistów, antysemitów lub antybolszewickich rycerzy krzyżowych. Taki stan rzeczy panuje obecnie w Polsce — pisze „Economist".

„Tribune", charakteryzując stosunki w Polsce i mówiąc o wzajemnym stosunku czynników oficjalnych i polskich stwierdza, że nie jest to już potrącanie się — jest to język wojny domowej — jest to język oblężonej twierdzy. Kto dziś krytykuje reżim panujący w Polsce, natychmiast oskarżany jest o sprzymierzanie się z Anglią i Ameryką. W. Brytania spotyka się z obraźliwą kampanią ze strony reżimu, który nie jest zdolny do konsolidacji stosunków i ucieka się do oskarżania nas o przeszkadzanie mu. Być może — kończy ironicznie „Tribune" — Ukraina zechce zwrócić uwagę na tę systematyczną wrogą propagandę przeciwko Wielkiej Brytanii.

Taka jest rzeczywistość polityczna w Polsce pod rządami pp. Bieruta, premiera Osóbki-Morawskiego i „wicepremiera" Stanisława Mikołajczyka.

1 MAJA W „NOWEJ POLSCE"

Rozgłośnia warszawska podała obszerny opis uroczystości z okazji święta robotniczego 1 maja. Również cała prasa, ukazująca się w kraju a pozostająca pod kontrolą czynników rządowych, rozpisuje się szeroko o uroczystościach odbytych w Warszawie. Przede wszystkim uderza tu kłamstwo, które wysunięto na czoło całej propagandy, a mianowicie, że oto po raz pierwszy klasa robotnicza ma możność swobodnego obchodzenia swego święta, gdyż za rządów „reakcjonistów" i „sanatorów" świętowanie 1 maja było zakazane. Przypomina to inne niedźwiedzie chwyty propagandy sowieckiej z 1939—1940, jak np. twierdzenie, że w Polsce nie było gwoździ i że kapitalistycznie i nieludzko usposobieni rodzice sprzedawali na rynku swe dzieci.

Jest rzeczą charakterystyczną, jakie to mianowicie hasła złożyły się na treść polityczną tegorocznego święta 1 maja. Nie było wśród

(Dokończenie obok)

Churchill zdenerwował Stalina

Można dziś z całą pewnością powiedzieć, że mowa Churchilla wygłoszona w Fulton (Stany Zjednoczone) wprawiła Moskwę w wielkie zakłopotan.e.*) Sam fakt, że oficjalne czynniki sowieckie zareagowały na tę mowę po dłuższej zwłoce — wskazuje na to, że z początku nie bardzo wiedziano, co z nią począć. Mowa wygłoszona była dnia 5 marca, a jej tekst pojawił się na łamach prasy sowieckiej dopiero dnia 12 marca, podczas gdy w tych samych numerach moskiewskich dzienników zamieszczono tasiemcowe depesze w sprawach napewno dla ZSRR mniej ważnych, datowane np. „Waszyngton, 11 marca". Niewątpliwie czekano na rozkaz z góry: aż sam Stalin przemyśli i postanowi, co zrobić z całą sprawą. Kiedy więc Stalin był gotów — mowę Churchilla puszczono do prasy, a w dwa dni potem uroczyście opublikowano wywiad korespondenta „Prawdy" ze Stalinem.

Waga mowy Churchilla jest dla Sowietów — mówiąc ich językiem — bardzo wielostronna. Moskwa, jak wiadomo, niesłychanie troskliwie poluje na wszystko, cokolwiek ukazuje się w prasie światowej i nosi najmniejsze choćby symptomy krytyki rzeczywistości sowieckiej, bądź działalności ZSRR na forum międzynarodowym. Zarówno w wypadkach, gdy krytyka pochodzi od osobistości wpływowej, jak i od ludzi nie mających w zasadzie żadnego znaczenia — Sowiety przy każdej okazji podnoszą kryk, że to oszczerstwo, to napaść na ZSRR, że wreszcie wszystko to zmierza do zmontowania ... krucjaty przeciwko Rosji. W tej taktyce szczególnie znamienne jest, że każda najmniejsza choćby i najmniej znacząca krytyka zostaje natychmiast zgeneralizowana. Zaraz więc mężowie stanu ZSRR i prasa sowiecka zaczynają uczenie wywodzić, że za tą krytyką stoją partie, staje rząd danego kraju itp. Wszystko to dlatego, aby i swoim i obcym udowodnić, że Sowiety nie mogą mieć zaufania do świata zachodniego, że właśnie ich postępowanie na terenie międzynarodowym jest usprawiedliwione tą niemożnością obdarzenia zaufaniem przez ZSRR Zachodu. Że więc Sowiety muszą się tym bardziej zabezpieczać i ciągle dalej jeszcze zabezpieczać.

Łatwo więc wyobrazić sobie, jaką „gratką" w dziedzinie tej taktyki sowieckiej była mowa nie byle kogo przecież, a samego Churchilla, który — jak mu to słusznie, a bardzo złośliwie wytyka prasa moskiewska — wczoraj jeszcze nieomal zachłystywał się bezkrytycznymi komplementami pod adresem Sowietów. Nie omieszkano więc „gratki" tej wykorzystać.

Wystąpieniu Churchilla nadano przede wszystkim sens generalny.

Jeden z czołowych publicystów sowieckich, E. Tarle, stale zajmujący się sprawami polityki światowej powiada tak: ...„Znaczenia mowy Churchilla nie można nie doceniać. Churchill jest osobistością zbyt ważną, a przy tem zupełnie nie odszedł on od polityki: tylko on teraz woli działać pod pseudonimem rządu labourzystów. Prawda, pod tym pseudonimem działa on bez tej finezji i zręczności, z jaką postępował przedtem, często więc po grubiańsku... Czy jednak tak ważną jest kwestia maniery? Dyplomacja — to nie balet i nie jest istotne, jak kto tańczy, a ważniejsze — od jakiego pieca tańczy. A piec, wiadomo, przy Bevinie został ten sam: wzniecanie podejrzeń przeciwko ZSRR, rozpalanie obaw przed rzekomą agresją Zw. Sowieckiego, organizacja wrogich sobie bloków, dodawanie odwagi naszym wrogim sąsiadom na południowej granicy (aluzja do Turcji, Persji), gdzie rzeczywiście rodzi się ślepa ulica — i niedobra ślepa ulica". (Izwiestia z dnia 12. marca rb.).

Stalin zaś w swoim wywiadzie dodaje: „Churchill nie jest tu osamotniony, ma on przyjaciół nie tylko w Anglii, ale i w Stanach Zjednoczonych". Oficjalny „New Times" (z dnia 15.3. rb.), przeznaczony dla propagandy zagranicą, a wydawany m. inn. w językach: angielskim, francuskim i niemieckim, w artykule pt. „Churchill w roli przekupnia wojną" uzupełnia: „Nie budzi już teraz żadnych wątpliwości, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem pokoju, kto podtrzymuje współpracę międzynarodową, a kto znajduje się w opozycji do tego zagadnienia. Kłamcy i hypokryci przymykają oczy i ronią łzy krokodyle nad tym, co nazywają zbytnią podejrzliwością Związku Sowieckiego".

Jeśli zaś do tych wypowiedzi dodamy, że zarówno Stalin, jak i na jego rozkaz cała prasa sowiecka, wścieka się na Churchilla, jako na podżegacza do wojny wogóle, a przeciwko ZSRR w szczególności — to staje się jasne, że „gratka", jaką ZSRR nastręczyła mowa Churchilla, krytykująca obecną działalność Kremla na forum międzynarodowym przez taktykę sowiecką, została całkowicie wyzyskana.

■

Każdy medal ma jednak dwie strony. Mowa Churchilla jest nie tylko czystą „gratką". Churchill powiedział Sowietom w oczy wiele i to bardzo słusznej prawdy. I tu zaczyna się w propagandzie sowieckiej zupełne zamieszanie. Windując Churchilla na piedestał rzecznika rządu Bevina, na szczyty nieomal przywódcy wszystkich sił, które na świecie odnoszą się krytycznie (a jak Sowiety mówią: „wrogo") do działalności ZSRR, w Moskwie zrozumiano, że równocześnie słowa Churchilla nabierają większej wagi, zwłaszcza w dziedzinie jego udokumentowanych informacji na temat postępowania ZSRR w świecie. Wytykanie Churchillowi, że wczoraj jeszcze rzucał się Sowietom na szyję — acz bardzo słuszne i niewątpliwie bardzo dla Churchilla bolesne w swoim bezwzględnym sarkazmie — równocześnie każe czytelnikowi na Zachodzie zastanowić się poważnie, czy: 1) Churchill, tak wczoraj rzucając się Sowietom na szyję, czynił to roztropnie, jak przystało na męża stanu słusznie przewidującego i dobrze oceniającego wypadki i partnerów i 2) jeśli taki przyjaciel ZSRR tak bardzo się zmienił, to czy aby Sowiety są tu bez winy?

Otóż, wczytując się zarówno w wywiad Stalina, jak i artykuły prasy sowieckiej, widzimy, że niczego z tez Churchilla obalić nie potrafiono, powiedzielibyśmy — nawet nie próbowano. Została wściekłość i krzyk, jak zawsze bezczelny, zakłamany. Co się rzuca w oczy w „dyskusji" sowieckiej z Churchillem — to wymyślanie i kłamstwo.

Hasło do tych wymyślań i do uciekania się w ponure zakamarki pospolitego kłamstwa dał sam „wielki" Stalin. W niewybrednym jego wywiadzie co krok powtarzają się takie zwroty, jak: „mowa Churchilla to mieszanina elementów oszczerstwa z elementami grubiaństwa i braku taktu, „Churchill po grubiańsku i niemiłosiernie rzuca oszczerstwa na ZSRR", „Churchill nic nie rozumie", „co słowo w jego mowie, to chamskie i obraźliwe oszczerstwo" itd. Zrozumiałe więc, że gdy ten „koryfeusz nauki" (ostatnie, niemiłosiernie kpiące pochlebstwo sowieckie pod adresem Stalina), „wódz narodów", „największy geniusz wszystkich czasów", władca „najdemokratyczniejszego i wysoce kulturalnego państwa na świecie" jął się takiego słownictwa, co mówić już o artykułach, jakie pojawiły się na szpaltach prasy sowieckiej?

Churchill dostaje tęgie baty od swoich wczorajszych przyjaciół. Te baty przy okazji zdradzają olbrzymie zdenerwowanie polityków sowieckich. Nie mogąc nic „mądrzejszego" słowom Churchilla przeciwstawić, wymyślają i kłamią. I wszystko pod osobistą batutą Stalina. Oto zdanie z jego wywiadu: „Nie można zapominać następującej okoliczności. Niemcy wtar-

(Dokończenie na str. 4)

*) Oryginalna prasa sowiecka dociera do Palestyny z dużym, często prawie dwumiesięcznym opóźnieniem. Ponieważ depesze korespondentów prasowych z Moskwy, operując skrótami, bardzo często nie oddają dokładnie treści przemówień polityków Kremla jak i treści artykułów tamtejszej prasy, a co gorsza pomijają nieraz najważniejsze dla zrozumienia danej sprawy momenty — wolimy w miarę możliwości opierać swe wywody na podstawie oryginalnych materiałów, nadchodzących z Rosji.



Zawody sportowe w m.p. Dowództwa Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie w dniu 3 maja.

W Polsce i o Polsce

(Dokończenie ze str. 2)

nich wołania o wolność — bo to jest zakazane w systemie sowieckim. Nie było wołania o ośmiogodzinny dzień pracy, który jest udziałem klasy robotniczej jedynie w „zgniłych demokracjach Zachodu". Nie było hasła międzynarodowej solidarności proletariatu, gdyż w sowieckim systemie robotnicy wszystkich krajów mają być narzędziem imperialistycznych interesów Rosji — słowem nie było tego wszystkiego, co zwykle składało się na treść 1 maja i co swobodnie w niepodległej Polsce wypisywali na swoich sztandarach i transparentach socjaliści polscy.

Na treść polityczną „podsowieckiego" 1 maja w Warszawie złożyły się trzy elementy. Przede wszystkim — wedle słów speakera rozgłośni warszawskiej — wznoszono okrzyki na cześć jednego bloku wyborczego. Następnie ciągle i na każdym kroku wznoszono okrzyki na cześć Stalina (którego nasi socjal'ści uważają za tyrana) i na cześć „bohaterskiej armii czerwonej" (którą naród polski uważa za okrutną armię inwazyjną i, którą z walnym udziałem robotników polskich i socjalistów własną krwią odpierał spod wrót Warszawy). Wreszcie, jak donosi „Manchester Guardian" — podczas obchodu święta dnia 1 maja w Warszawie obnoszono po mieście transparenty ze sloganami przeciwko Churchillowi i z innymi napisami w duch antybrytyjskim.

Bierut zabrał socjalistom polskim ich święto 1 maja na rzecz interesów obcych i wrogich, podobnie jak przedtym Hitler ukradł to święto socjalistom niemieckim, ogłaszając je świętem nacizmu.

ZAGADYWANIE RZECZYWISTOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

przeciwko W. Brytanii i St. Zjednoczonym. Jak można więc „uzgodnić" sowieckie i anglosaskie punkty widzenia w sprawie traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec?

■

Ale jest sprawa jeszcze o wiele ważniejsza, jeszcze bardziej sięgająca do trzewi politycznego organizmu Europy. To sprawa samych Niemiec. O ich losie, o ich przeszłości dużo się mówi na konferencji paryskiej, ale i ta sprawa — przede wszystkim ta sprawa — staje się powodem zasadniczych dysonansów pomiędzy anglosasami i byłym „rosyjskim towarzyszem broni".

Sprawa Niemiec nie przestała być ani na jedną chwilę jednym z większych problemów — jeżeli w ogóle nie największym — problemem Europy. Gdy Niemcy w oparciu o pakt z Sowietami z sierpnia 1939 r. zwyciężały — groziła Europie niemiecka hegemonia. Gdy Niemcy zostały pokonane przez technikę Zachodu i obszary Wschodu, grozi dziś — znów za sprawą Sowietów — obrócenie ciężaru bezwładnej masy niemieckiej znowu przeciwko Europie. Sowiety prowadzą politykę przerabiania narodu niemieckiego na tworzywo nowego sowieckiego ładu w Europie. Wszystko na to wskazuje, że powoli, ale systematycznie dążą do tego celu budując na każdym kroku przeciwwagę wobec brytyjskich i amerykańskich zamierzeń w stosunku do pokonanych Niemiec. Jest to zresztą dalszy ciąg starej sowiecko-rappalskiej polityki, której istotą jest rozsadzanie kapitalistycznej Europy przy pomocy ciśnienia niemieckiego i masy niemieckiej. Skończyła się wojna z Niemcami, w której Sowiety wbrew swej woli i tylko w sensie militarnym były po stronie Zachodu; zaczęła się wojna o Niemcy, w której Sowiety ideologicznie i politycznie walczą przeciwko Zachodowi. Czy może więc dojść na konferencji paryskiej, albo na jakiejkolwiek innej konferencji do „porozumienia" anglosasów z Sowietami w sprawie przyszłości Niemiec?

■

Tak samo widzimy, że sprawa przygotowania konferencji pokojowej idzie jak po grudach. Anglosasi pragną możliwie jaknajszybszego zwołania konferencji, Sowiety paraliżują te usiłowania dążąc do tego, aby jeszcze przed konferencją pokojową powiększyć i zabezpieczyć swój stan politycznego posiadania w Europie. Rozumieją, że papierek zawsze można podpisać i że nie w nim jest istota rzeczy.

Tak więc w każdej sprawie i na każdym kroku istnieje zasadnicza rozbieżność intencji mocarstw zachodnich i Związku Sowieckiego. Antagonizm ich jest nieprzejednany. To też bez cienia wątpliwości należy stwierdzić, że ze „współpracy" tych państw, stojących po różnych stronach barykady moralnej, społecznej, politycznej i gospodarczej nic pozytywnego wyjść nie może.

Rosja Sowiecka rozumie to doskonale i polega tylko na własnej sile. Świadczą o tym m. in. niedawno wypowiedziane (na zebraniu przedwyborczym w Moskwie) słowa marszałka Stalina: „W dzisiejszym świecie stosunki międzynarodowe nie mogą się opierać na przyjaźni i zaufaniu, lecz tylko na sile, na systematycznie tworzonej potędze Związku Sowieckiego i na braku zaufania do wszystkich państw kapitalistycznych".

Owe „państwa kapitalistyczne" nie mają innej drogi, jak tylko tę, aby budować na braku zaufania do Rosji Sowieckiej i organizować potęgę, gotową i zdolną do obrony własnych ideałów i własnych interesów. Istnieje bowiem pewna rzeczywistość polityczna, której nie można na konferencjach zagadać, ale którą trzeba rozegrać, przeciwstawiając sile — siłę.

Churchill zdenerwował Stalina

(Dokończenie ze str. 3)

gnęli do ZSRR przez Finlandię, Rumunię, Polskę, Bułgarię, Węgry. Niemcy mogły wtargnąć przez te kraje dlatego, że istniały w nich wtedy rządy wrogie ZSRR". Wiemy wszyscy, że jeśli chodzi o Polskę, to Niemcy mogli przejść przez jej terytorium tylko dlatego, że rząd sowiecki d o p o m ó g ł i m d o r o z b i c i a P o l s k i. Dobił siły polskie właśnie Związek Sowiecki swoją haniebną agresją dnia 17 września 1939 r. na tyły walczącej armii polskiej. Wojna zaś sowiecko-niemiecka rozpoczęła się w przeszło półtora roku później, dnia 22 czerwca 1941 r. Stalin, jak się chlubił ustami Mołotowa, dopomógł do likwidacji państwa polskiego „na zawsze" — a dziś kłamie, że dzięki rządowi polskiemu Niemcy mogli napaść na ZSRR.

W wywiadzie Stalina jest jeszcze jedna wskazówka dla prasy sowieckiej z dziedziny chwytów dyskusyjnych. Sowiety są bardzo zawsze zdenerwowane, gdy im się wytyka, że postępowanie ich na terenie międzynarodowym naśladuje, a nawet przewyższa podstępne i oszukańcze działanie Niemiec Hitlera. I znów nie mają na odparcie tego zarzutu, jakże słusznego, żadnych argumentów. Cóż wtedy pozostaje? Najbardziej grubiańskie oszustwo z gatunku: „łapaj złodzieja". Tak więc czyni i Stalin. Zdenerwowany tym, że Churchill również przeprowadził w swej mowie analogię między działalnością powojenną Sowietów a przedwojenną Hitlera, krzyczy: „łapaj złodzieja". Należy podkreślić — mówi Stalin — że Churchill i jego towarzysze uderzająco przypominają tutaj Hitlera i jego przyjaciół. Hitler zaczął rozbudzać wojnę od proklamowania teorii rasowej obwieściwszy, że tylko ludzie mówiący po niemiecku reprezentują nację pełnowartościową. Churchill zaczyna również rozbudzać wojnę od teorii rasowej twierdząc, że tylko narody, mówiące po angielsku, są narodami pełnowartościowymi, powołanymi do wyrokowania o losach świata". A więc Churchill — uczy Stalin — jest rasistą na wzór hitlerowski, pragnie doprowadzić do wojny, któraby dała panowanie na świecie tylko Anglosasom.

Za Stalinem prasa sowiecka roztrząsa ten temat z całą lubością, ze wszystkimi zawsze stosowanymi przez nią niewybrednymi chwytami.

Zarówno Stalin jak i jego prasa zapominają, że sam brak wynalazczości w argumentacji, dowodzi jak dalece opanowała ich wściekłość i... jak dalece potwierdza się słuszność wywodów Churchilla, którym strona sowiecka nic nie może przeciwstawić, prócz niezręcznej próby odwrócenia zarzutów.

■

Trzeba dodać, że nie tylko argumenty Churchilla i jego słuszne czy niesłuszne wywody zdenerwowały i wyraźnie przeraziły Sowiety. Główna przyczyna wściekłości i przerażenia leży zupełnie gdzie indziej. Mianowicie Chuchill zwrócił uwagę świata anglo-saskiego na bardzo zasadniczy fakt. Oto, że z Sowietami można rozmawiać t y l k o p r z y p o m o c y s i ł y. Ten sam Churchill, który przez szereg lat wypowiadał tyle mylnych sądów, jakie mszczą się dzisiaj na ogólnej sytuacji międzynarodowej, odnalazł wreszcie właściwy język, jakim z ZSRR należy rozmawiać. Zaapelował, aby corychlej świat anglo-saski stworzył podstawy dla takiego języka w odniesieniu do Sowietów przez połączenie sił St. Zjednoczonych i W. Brytanii dla wspólnej zdecydowanej obrony przeciwko podstępnym zakusom sowieckim.

Churchill pragnie tego połączenia, bowiem zdaje sobie wreszcie sprawę, że nie miodopłynne komplementy, nie największa lojalność wobec Sowietów, choćby nawet okupywane straszliwą w swej wymowie nielojalnością wobec innych partnerów — tylko s i ł a musi leżeć u podstaw wszelkich pertraktacji z Sowietami. I to jest prawda — a prawda najbardziej boli. Ten też właśnie punkt w mowie Churchilla, punkt o sile, którą muszą stworzyć Anglosasi, aby bezpiecznie rozmawiać z Sowietami, najbardziej oburzył, ale też i najbardziej przeraził Zw. Sowiecki.

Tarle aż drży ze strachu. Nieomal połowa jego tasiemcowego artykułu poświęcona jest usilnemu tłumaczeniu Stanom Zjednoczonym, że właśnie Anglia zawsze zachowywała się najbardziej wrogo wobec Ameryki, a Rosja czy Sowiety miały z nią stosunki „niezmiennie przyjacielskie". Artykuł zawiera cały wywód historyczny, na początku którego czytamy, że przecież „anglo-amerykańska tradycja zaczyna się od zaciekłej wojny ośmioletniej" i td. A Rosja nieomal zawsze „była j e d y n y m (podkreślone w artykule Tarlego) państwem, które zajmowało niezmiennie przyjazne stanowisko wobec St. Zjednoczonych". Cóż więc Churchill może uznać za dostateczny powód dla rozdeptania tej starodawnej tradycji, tych kulturalnych i politycznych związków — pisze dalej Tarle. Cóż więc pozwala Stanom Zjednoczonym skierować pod adresem narodu rosyjskiego i innych narodów ZSRR ultimatum z pogróżkami o najnowszych rodzajach broni jednego typu". (Churchill w swoim przemówieniu mówił o tym, że Stany Zjednoczone i W. Brytania winny posiadać jednolite uzbrojenie). „Argumentacja mowy Churchilla — powiada Tarle — podawana jest z takim zapałem, jakiego od czasu śmierci Goebbelsa nikt nie był w stanie osiągnąć".

Tu właśnie należy szukać przyczyn, które uczyniły „dyskusję" z Churchillem tak niewybredną, tak wyraźnie wskazującą na to, iż polityczy sowieccy począwszy od samego Stalina, potracili głowy. Raz wreszcie ktoś wspomniał o sile. Do tej pory monopol na to m a ł i chciał mieć tylko ZSRR. Niedawno przez radio moskiewskie wygłosił wielką mowę L. Kaganowicz, mianowany ostatnio wicepremierem rządu sowieckiego, a więc jednym z zastępców prem. Stalina. W mowie tej powiedział on m. in.: „Nie powinniśmy zapominać, że jesteśmy otoczeni państwami kapitalistycznymi, czujność nasza nie może osłabnąć... musimy się stać nie słabsi — lecz silniejsi, ponieważ na słabych się napada, natomiast siła budzi strach i respekt".

Gdy tak mówi zajmujący najbardziej urzędowe stanowisko w ZSRR, to jest w porządku. Gdy mówi ktoś na zachodzie, taki jak Churchill, który — co z wielką satysfakcją podkreśla i Stalin i prasa sowiecka — przegrał wybory i jest wobec tego w pewnym sensie odsunięty od politycznego znaczenia, wówczas podnosi się gwałt, jakże nie przekonywujący i jakże niewybredny.

A wszystko dlatego, że istotnie właściwym językiem rozmów z podstępnymi i wszystko zakłamującymi Sowietami, jest i może być tylko język siły. To jest jedno przed czym Sowiety — mówiąc ich językiem — „mają strach i r e s p e k t". A ten strach i ten respekt wynika jasno z tzw. dyskusji, którą usiłowali przeprowadzić z Churchillem. „Dyskusja ta warta jest przestudiowania, bowiem jak na dłoni widać z niej to wszystko, co zazwyczaj Sowiety starają się ukryć. Widać, jak należy z nimi rozmawiać. Żadne dowody, żadne przekonywania, żadne apele wnoszone pod ich adresem. Tylko prawda w oczy i bat. Oto, co jest przekonywujące i skuteczne.

Z. M.

LUDZIE i FAKTY



Wyszyński

O tym, że Mołotow pochodzi z arystokratycznej rodziny rosyjskiej Skriabinów, która przez wiele wieków **wiernie** służyła carom, oddawna **już** było wiadome. Ostatnie sukcesy solowych wystąpień Wyszyńskiego na scenie Rady Bezpieczeństwa sprawiły, że świat zainteresował się i jego przeszłością.

Stwierdzono, iż pochodzi on z bogatej rodziny kupców odesskich, która dorobiła się fortuny na handlu zbożem. W domu otrzymał staranne wychowanie, nie wyłączając nauki angielskiego i francuskiego (w czasie konferencji międzynarodowych mówi tylko po rosyjsku, ale raz po raz poprawia tłumaczy).

Na uniwersytecie, gdzie przed czterdziestu laty studiował prawo, związał się z partią bolszewicką i spędził kilka lat jako zesłaniec na Syberii. Już w tych latach wyrobił sobie w partii opinię człowieka o żelaznej woli. Na szersze wody wypłynął z chwilą mianowania go komisarzem aprowizacji w r. 1921, kiedy to zniszczony wojną domową kraj dotknięty został klęską strasznego głodu.

Pierwszym krokiem Wyszyńskiego na nowym stanowisku było wprowadzenie kary śmierci na spekulantów żywnościowych i na tych, którzy u nich kupowali. Pierwszy wyrok śmierci podpisał na swego przyjaciela z lat dziecinnych, który kupił trochę mąki na czarnym rynku. W czasie trwania tego terroru antyspekulacyjnego rozstrzelano z rozkazu Wyszyńskiego prawie tyle ludzi, ile padło z głodu na ulicach miast rosyjskich. W r. 1923 sytuacja została jako tako opanowana. Wyszyński przypomina sobie, że kiedyś studiował prawo. Postanawia zmienić zawód, zostaje prokuratorem i jednocześnie rektorem uniwersytetu moskiewskiego. W 5 lat później jedna z jego mów oskarżycielskich na procesie przeciw kontrrewolucjonistom zwraca nań uwagę Stalina, który widzi w nim człowieka, jakiego potrzebuje, aby pozbyć się swych konkurentów do władzy — starych towarzyszy partyjnych.

W latach 1932/37 jest Wyszyński po Stalinie najpotężniejszym człowiekiem w Sowietach. Jego nazwisko powtarzane jest ze zgrozą nawet przez najwyższych dygnitarzy partii i państwa. On to posłał na śmierć Zinowiejewa, Bucharina, Tuchaczewskiego i tylu innych. Ale obok tej pasji oskarżycielskiej ma Wyszyński jeszcze inną namiętność: poezję. Jego ulubioną rozrywką jest pisanie wierszy dla dzieci lub opracowywanie dla młodych czytelników antologii poetów rosyjskich. Jedna z takich antologii ukazała się drukiem właśnie wówczas, kiedy rozgrywały się owe słynne procesy moskiewskie. Wyszyński przyznał się kiedyś w gronie artystów, że pisanie tej książki zakończył w nocy, jaka nastąpiła po skazaniu na śmierć Tuchaczewskiego i wielu innych sowieckich dygnitarzy. O świcie, kiedy skończył ostatnią strofkę, poeta-oskarżyciel pośpieszył samochodem na Łubiankę i udał się do celi, skąd wyprowadzano Tuchaczewskiego do lochu straceń. Po powrocie z egzekucji przejrzał jeszcze rękopis i tegoż dnia oddał go do druku.

Kiedy opadła fala terroru, Wyszyński na chwilę znika z widowni. Stalin chce, aby nieco o nim zapomniano. W r. 1940 mianuje go wicekomisarzem spraw zagranicznych. W tym charakterze stale konferuje on z ambasadorem Hitlera, hr. von Schullenburgiem starając się jaknajdłużej utrzymać przyjaźń bolszewicko-hitlerowską. Gdy wybucha wojna z Niemcami Stalin wybiera Wyszyńskiego do specjalnie perfidnej roli — do komedii „przyjaźni" z Polską.

Wyszyński prowadzi wiele rokowań z przedstawicielami rządu polskiego, bawi w Buzułuku i Tocku, gdzie formuje się armia polska. Odrazu się orientuje, że z nieszczęśliwie wybranym ambasadorem Kotem można sobie na wszystko pozwolić i tak też czyni. Z jego to inicjatywy wyszły wszystkie szykany w stosunku do Polaków i wojska polskiego w Sowietach oraz stałe podnoszenie żądań sowieckich. On wreszcie jest autorem noty zrywającej stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, po ujawnieniu zbrodni katyńskiej.

Od roku 1943 do dziś Wyszyński pełni funkcję głównego speca dyplomacji sowieckiej dla spraw europejskich. W tym charakterze odwiedza Włochy i z jego inicjatywy Sowiety nawiązują stosunki dyplomatyczne z tym państwem, znacznie wyprzedzając Anglię i Amerykę. W Algerze rokuje z de Gaullem. On to prowadził tajne rokowania, które doprowadziły do kapitulacji Rumunii, Bułgarii i Finlandii. Każda jego wizyta w Bukareszcie czy Sofii oczekiwana jest z niepokojem przez opinię światową, która pamięta jak to Wyszyński pewnej marcowej nocy przybył do pałacu królewskiego w Bukareszcie i wręczył królowi Michałowi ultimatum, dając mu tylko kilka godzin czasu dla usunięcia niemile widzianego przez Moskwę rządu.



Bidault

Człowiekiem, którego inicjatywa powzięta w ostatniej chwili, przesądziła o wyniku niedzielnego plebiscytu francuskiego jest minister spr. zagr. Jerzy Bidault.

Od kilku tygodni jego koledzy partyjni ze stronnictwa republikańsko-ludowego donosili mu, że szerokie masy chłopów i drobnych mieszczan francuskich, które dotychczas zawsze słynęły ze swego rozsądku i umiarkowania politycznego, zniechęcone stale pogarszającą się sytuacją materialną kraju i zawiedzione w nadziejach na szybką pomoc ze strony Ameryki i Anglii — kierują swój wzrok na wschód. Sądzą, iż może z tej strony przyjdzie pomoc i zamierzają oddać swe głosy według wskazań komunistów.

Sytuacja zdawała się być beznadziejna. Przyszłość Francji rysowała się w najczarniejszych barwach: uchwalenie konstytucji oznaczałoby wszechwładzę parlamentu, któryby miał możność dyktować rządowi nawet najdrobniejsze posunięcia. Ponadto stawało się jasne, że jeżeli komuniści zdołają rozegrać plebiscyt po swej myśli, to za miesiąc w wyborach parlamentarnych zdobędą taką ilość mandatów, iż obejmą w swe ręce ster rządów.

Bidault, który dotychczas nie mieszał się do rozgrywek wewnętrznych, całą swą energią wysilając dla przywrócenia Francji z powrotem jej dawnej pozycji mocarstwowej, zrozumiał, iż trzeba niezwłocznie działać. W dniu 1 maja, kiedy ulicami Paryża defilowały ogromne pochody z czerwonymi sztandarami i komunistycznymi hasłami, zapowiadającymi szybką już sowietyzację Francji, Bidault przybył do hotelu Maurice, gdzie rezyduje amerykański sekretarz stanu Byrnes.

Przez kilka godzin dwaj ministrowie rozmawiali w cztery oczy. Wymowny Francuz przedstawił tragizm sytuacji. Potrafił on wywrzeć wrażenie nawet na słynącym z zimnej krwi starym adwokacie. Byrnes zażądał błyskawicznej rozmowy z Waszyngtonem. Przez 8 minut rozmawiał on z Trumanem. Prezydent słuchał uważnie jego raportu o sytuacji, a następnie poprosił do telefonu Francuza, z którym rozmawiał 4½ minuty i wyraził zgodę na wszystko, o co ten prosił: pieniądze i zboże.

Rozpromieniony Bidault wybiegł z gabinetu, wpadł do samochodu i w czasie jazdy pisał w notesie tekst komunikatu prasowego, jaki w pół godziny później nadały wszystkie rozgłośnie francuskie. Naród francuski dowiedział się, że nie będzie głodować, że pomoc przyszła z Ameryki, że udzielona będzie na dogodnych warunkach.

W cztery dni później, wbrew wszystkim przewidywaniom, 55% Francuzów oddało swe głosy mimo zaleceń komunistów, przeciw projektowi totalistycznej konstytucji.

Z prasy

Nowojorski organ rosyjskich socjal-demokratów, „Socjalisticzeskij Wiestnik", w Nr. 1 z 18 stycznia 1946 w artykule pt. „Co się dzieje w Polsce" m. in. omawia sprawę pogromów żydowskich w Polsce. Poniżej podajemy fragment rozdziału pt. „Pogromy żydowskie":

„O żydowskich pogromach pisze się w gazetach polskich tylko półsłówkami. Pogromy te trwają jednak nadal i władze w istocie nie czynią nic dla ich zahamowania. Pomimo swej słabości rząd polski mógłby obronić przed chuliganami tych nieszczęsnych Żydów, którzy jeszcze pozostali w Polsce przy życiu, gdyby tylko rząd ten na to się zdecydował, a przede wszystkim gdyby tego pragnęły władze sowieckie, zwłaszcza sowieckie władze wojskowe. Lecz rząd tego nie czyni. Jesienią ogłoszono w Polsce o stworzeniu 17 okręgów wojennych z rosyjskimi generałami na czele, przy czym decyzja ta wytłumaczona została głównie potrzebami walki z bandytyzmem i pogromami. Jednocześnie sprowadzone zostały do Polski nowe liczne oddziały sowieckie. Rząd sowiecki jest zainteresowany w tym, by udowodnić, iż Polska nie może sama dać sobie rady z pogromami i dla obrony Żydów potrzebne są wojska sowieckie".

W Londynie ukazał się pierwszy numer tygodnika ‚Wiadomości". Są to dawne „Wiadomości Polskie", które po długiej przerwie, spowodowanej naciskiem cenzury brytyjskiej, odżyły teraz w zmniejszonej objętości i pod skróconą nazwą. W numerze pierwszym znajdujemy artykuły: Zygmunta Nowakowskiego, Stefanii Zahorskiej, Tymona Terleckiego, Stanisława Strońskiego i Zbigniewa Grabowskiego.

■

W Rzymie zaczął ukazywać się nowy tygodnik ilustrowany pt. „Życie tygodnia", wydawany przez „Dom Prasy Polsk.ej S.A.". Pismo, którego kilka numerów dotarło już na Śr. Wschód, redagowane jest interesująco, z nerwem dziennikarskim, inteligentnie i żywo. Materiał ilustracyjny zręcznie dostosowany do treści. Nowy ten tygodnik utrafił odrazu we właściwy ton, i znalazł odpowiednią szatę zewnętrzną. Wiele miejsca poświęca tygodnik wiadomościom z Kraju, oczyszczonym rzecz prosta z kłamstw propagandowych administracji warszawskiej. Rzeczywistość polska pod okupacją sowiecką — ukazuje się na łamach „Życia Tygodnia" w całej swej tragicznej prawdzie. Nowemu tygodnikowi życzymy pomyślnego rozwoju i poczytności.

NOWE WYDAWNICTWA

Morze i Pomorze — Jerzy Smoleński. Przedruk tej niezwykle żywo i ciekawie napisanej krajoznawczej książki, został dokonany nakładem Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW. Cena 180 mls. Do nabycia w punktach sprzedaży Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW.

„Demokratyczne" Oblicze ZSRR. — Olgierd Zręba. Jerozolima 1946, nakładem autora, cena 140 mls.

Czy możemy liczyć na Amerykę? (Wrażenia ze Stanów Zjednoczonych). — A. Bregman. Biblioteka Orła Białego, Rzym 1946, str. 103.

Wiersze — K. J. Gałczyński — Biblioteka Orła Białego, Rzym 1946, str. 57.

Droga do Polski — Stanisław Brochwicz-Lewiński, Jerozolima 1946, str. 57, nakładem autora.

Słowa nie zlikwidują konfliktu

PRZEGLĄD POLITYCZNY

DWIE MOWY

Krucjata Churchilla przeciwko Sowietom, zapoczątkowana mową w Stanach Zjednoczonych trwa nadal. Niedawno w przemówieniu do połączonych izb parlamentu holenderskiego Churchill zwrócił uwagę na konieczność zdefiniowania pojęć demokracji i wolności, tych „szczytnych haseł bojowych", które dodawały aliantom zachodnim otuchy i siły, podczas wojny. „Na szczęście — mówił Churchill — istnieją praktyczne sprawdziany wszystkich politycznych demokracji świata. A więc demokratycznym jest rząd, który opiera się na konstytucji, gwarantującej narodowi prawo nieskrępowanych wyborów przeprowadzanych zgodnie z wolą narodu, głosującego na kandydatów przez naród wybranych. Każdy obywatel w ustroju demokratycznym ma swobodę wyrażania swoich opinii, popierania i bronienia, potępiania i krytykowania każdorazowego rządu".

Naprawdę wielki musi być chaos w pojmowaniu i interpretacji demokratycznych zasad ustrojowych, skoro ciągle słyszymy ich definicje! Dużo winy za spowodowanie tego chaosu leży po stronie anglosaskich mężów stanu czasu wojny, którzy zatruli swe narody podziwem dla wszystkiego co sowieckie.

Klasycznie sformułował Churchill pojęcie nacjonalizmu i jego zwyrodnienie. Czym jest nacjonalizm? Złem czy dobrem? „Jeśli nacjonalizm — odpowiedział Churchill — oznacza pychę i żądzę władzy, szaleńcze dążenie do panowania przez bezwład własnego ogromu lub siłę zbrojną, jeśli mamy do czynienia z bezrozumnym dążeniem do osiągnięcia największego znaczenia na świecie — wtedy nacjonalizm jest niebezpieczeństwem i złem. Jeżeli jednak nacjonalizm oznacza miłość do własnego kraju i gotowość oddania zań życia, jeżeli jest równoznaczny z ukochaniem tradycji i kultury oraz z długowiecznym procesem budowy całości społecznej, zakończonym dojściem jej do godności narodu — wtedy nacjonalizm jest najwyższą cnotą". Jak wynika jasno z powyższych słów, Sowiety nie mogą się poszczycić prawdziwym nacjonalizmem. Ich żołnierz bił się bezmyślnie, pchany naprzód bezwzględnym rozkazem, ogniem własnym, porywany wirem walki. A o kulturze i ukochaniu tradycji szkoda nawet mówić.

Starannie wymierzone przeciw Sowietom są zdania: „szaleńcze dążenie do panowania *przez bezwład własnego ogromu*" czy też „bezrozumne dążenie do osiągnięcia największego znaczenia na świecie". Z wyraźną myślą o Sowietach mówił dalej Churchill — „wielu fałszywych proroków i pseudo-myślicieli nie rozróżnia tych dwóch sprzecznych ze sobą i różnych koncepcji nacjonalizmu. Mieszają je i używają dla własnych korzyści... potępiają nacjonalizm... i próbują urobić nas wszystkich, zarówno narody jak i jednostki, według jednego wzoru, stawiając za cel jedynie zadowolenie materialne. Z tą samą łatwością nadużywają szlachetnych uczuć patriotyzmu, interpretując je w sensie ohydnej agresji i ekspansji skończonego już imperializmu w dawnym znaczeniu. Pozbawiają nas drogich nam wartości życia rodzinnego i narodowego, bez których całe życie byłoby straszliwie puste".

Przy tej zasadniczej mowie Churchilla przemówienie Trumana przedstawia się beztreściwie. Sens tego przemówienia streszcza się w zdaniu: sposób wychowania przyszłych pokoleń winien uchronić cywilizację od zniszczenia. Nad głową wisi straszliwa groźba wojny atomowej, niebezpieczeństwo której należy unicestwić natychmiast, bez żadnego namysłu, żeby poprostu uratować własne życie — a prezydent Truman doradza odpowiednie wychowanie młodzieży. Prezydent Truman nie dał jednak jasnych, konkretnych wskazań jak rozwiązać zagadnienie tego wychowania. Program wychowawczy Trumana byłby realny wtedy, gdybyśmy usłyszeli o tym, w jaki to sposób da on się zastosować do wychowania młodzieży sowieckiej.

DOLAR BRONIĄ POLITYCZNĄ

O wiele więcej realizmu wykazał Truman wstrzymując pożyczkę dla rządu agentów Stalina w Warszawie. Z 90.000.000 dolarów Polska oczywiście nie zobaczyłaby ani grosza, a pomaganie Sowietom przez subsydia dla ich agentur nie ma chyba dla Ameryki najmniejszego sensu. Inwestowanie w potencjale gospodarczym wroga może zemścić się tylko na nieopatrznym kapitaliście. Przyczyną wstrzymania tej pożyczki ma być złamanie zobowiązań przez rząd warszawski. Gazety wychodzące w Polsce nie opublikowały warunków pożyczki, zastrzegających odbycie nieskrępowanych wyborów. Warszawa nie poinformowała Waszyngtonu o treści swoich międzynarodowych umów handlowych oraz nie zniosła cenzury na depesze korespondentów zagranicznych.

Oto przykład jak tzw. rząd Bieruta i Mikołajczyka dba o odbudowę Polski. Przekreśla on możność uzyskania kapitałów amerykańskich jedynie dlatego, że wyżej aniżeli dobro Polski stawia dyktowane przez Moskwę hasła niewoli komunistycznej. Wobec tego, że nie ma ani wolności słowa, ani wolności informacji Stany Zjednoczone pożyczkę cofnęły. Chodziło o trochę wolności — na to administracja warszawska zgodzić w żaden sposób się nie mogła.

Równocześnie z cofnięciem pożyczki dla Polski zbiega się powiększenie o połowę sumy proponowanej pożyczki dla Francji. Świadczy to o pogłębieniu się w Waszyngtonie zrozumienia konieczności odciągnięcia Francji od Sowietów. Termin ogłoszenia warunków tej miliardowej pożyczki wybrano jaknajlepszy. Dwa tygodnie przed wyborami do nowej konstytuanty. Fakt przyznania pożyczki zbiega się w sposób wymowny z wynikami referendum we Francji, wskazującymi na wzmocnienie żywiołów wrogich Rosji i osłabienie wpływów komunistycznych.

TONĄCA PERSJA

Najpierw probierzem stosunków między „aliantami" była Polska, potem dość krótko Persja — probierz miarodajny i dokładny, bo poddający próbie możliwość ułożenia stosunków anglo-sowieckich w strefie nadzwyczaj ważnej dla Anglii.

Wydawało się politykom anglosaskim, że Polska nie leży w strefie, którąby miała dla nich większe, materialne znaczenie—a wartości moralne się nie liczyły. W Persji nie chodziło o wartości moralne — nafta i odległość od brytyjskich linii komunikacyjnych, to była rzeczywistość konkretna, tak jasno zawsze przez Anglików rozumiana. Mimo tego zrozumienia przegrali oni również i sprawę perską dowodząc raz jeszcze, że nie posiadają wobec Sowietów ustalonej linii politycznej.

Na placu żałosnego boju pozostał Sultaneh osamotniony, zdany na samego siebie, laskę Rosjan i mgliste zapewnienia o pomocy ze strony Anglii i Ameryki.

Metody jakimi posługują się Sowiety są zazwyczaj te same, wypróbowane z powodzeniem w Europie Wschodniej, a szczególnie w Polsce. Jak wszyscy wiemy zaczęło się tam od „Związku Patriotów", wodzenia na pasku Mikołajczyka, Komitetu Lubelskiego i zakończyło się „rządem" w Warszawie. Podobnie było w Jugosławii: Tito, oszukańcza próba porozumienia z królem, dwaj regenci, minister Subasic (o którym już zupełnie słuch zaginął) i jakieś mniejsze pionki z Londynu no i, wreszcie „ludowa, wolna, zjednoczona, demokratyczna republika jugosłowiańska". Ten sam szablon zastosowali Rosjanie do Persji. Partia Tudeh, partia „demokratów", potem oczywiście „wolny ludowy rząd autonomiczny w Azerbejdżanie (skąd nie wycofali swych sił zbrojnych do dzisiaj), a nakoniec przyjdą „wolne, demokratyczne wybory" w wyniku których większość deputowanych „okaże się" zwolennikami Sowietów. Może też los Persji rozstrzygnie zbrojne powstanie „ludu perskiego" przeciw „reakcjonistom i obszarnikom" teherańskim. Jeśli Anglia nie zdecyduje się na szybką rozgrywkę z Sowietami, to taki koniec czeka niewątpliwie Persję.

Sultaneh dokonywuje ostatnich wysiłków. Zerwał rozmowy z Piszewari „premierem" Azerbejdżanu, żądającym całkowitej autonomii dla tej prowincji. Odrzucił propozycje ambasadora sowieckiego Sadżikowa, sugerujące przyjęcie żądań Piszewari i wydał komunikat stwierdzający fiasko rozmów. Wszystko to oczywiście premierowi Sultane'howi nie przyda się na nic. Podobnie jak u Mikołajczyka, ustępstwo raz poczynione Sowietom powoduje olbrzymi łańcuch następstw, aż w końcu ten łańcuch skuwa kajdanami tego, który uczynił pierwsze ustępstwo.

KONFERENCJA PARYSKA

Niepowodzenia i trudności konferencji zwycięzców przynoszą korzyści... zwyciężonym. W wyniku całkowicie nieusprawiedliwionych żądań sowieckich wyłącznego powiernictwa nad Trypolitanią oraz kontry angielskiej, proponującej niepodległość dla włoskiej Afryki Północnej (Libia, Cyrenajka, Trypolitania) — skorzystali jedynie Włosi. Po długich targach konferencja paryska zdołała obniżyć sumy odszkodowań włoskich na rzecz Sowietów z 300 na 100 milionów dolarów oraz przyjęła prowizorycznie propozycję Bidault oddania kolonii włoskich powiernictwu OZN z tym, że powiernikiem będą sami Włosi.

Anglia nie traci na tym nic. Przeciwnie — nawet zyskuje, gdyż przekreśla nadzieje sowieckie infiltracji do Afryki, sama zaś będzie dążyła usilnie do wzmocnienia we Włoszech żywiołów umiarkowanych. Że tak się już dzieje świadczy abdykacja Wiktora Emanuela, tak niepopularnego i skompromitowanego przymierzem z Niemcami. Usunięcie go ze sceny włoskiej było koniecznością, albowiem anglosascy dzisiejsi przyjaciele Włoch sądzą, że w ten sposób zapewnią przetrwanie monarchii i wzmocnienie sił antykomunistycznych.

W czasie konferencji paryskiej Byrnes przedstawił Bewinowi plan rządu Stanów Zjednoczonych przewidujący dwudziestopięcioletnią okupację Niemiec. Bevin przyjął plan z entuzjazmem, gabinet brytyjski i studiuje go obecnie. Plan ten przewiduje również wzmocnienie garnizonów amerykańskich w Europie.

Oczywiście tylko taka taktyka może zmusić Sowiety do ustępstw, gdyż innego języka poza siłą Sowiety nie rozumieją.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. JERUSALEM PRESS LTD. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67